

Maciej Rudziński

"Uprawa" vel "Tarcza"

Niepodległość i Pamięć 9/1 (18), 179-196

2002

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Maciej Rudziński

„Uprawa” vel „Tarcza”*

Opisać ogrom strat i ofiarność polskiego ziemiaństwa na tle długich i krwawych dziejów naszego narodu — to zadanie niewykonalne. Potrzeba by tu nie tylko Sienkiewiczowskiego pióra i Grottgerowskiej palety, nie tylko wielu tomów encyklopedycznej pojemności; należałoby jeszcze wskrzesić tysiące wspomnień i rodzinnych kronik — tych nowych i tych najdawniejszych — które na zawsze zginęły, pogrążając się wraz z ich właścicielami w cień niepamięci.

Materiał historyczny jest tutaj mimo wszystko bogaty. Przedwojenną kopalnią wiadomości może być gruby tom *Ziemiaństwa*, wydany w 1929 roku z okazji Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu. Zawiera on wiele cennych prac, jak na przykład *Wykaz dóbr ziemskich skonfiskowanych przez rządy zaborcze w latach 1773–1867*, pióra Janusza Iwaszkiewicza; wykaz ten obejmuje ponad siedemset pięćdziesiąt pozycji! Tych kilkaset zrabowanych przez zaborców majątków i latyfundiów należałoby jeszcze uzupełnić pięćdziesięcioma zaściankami drobnej szlachty, skonfiskowanymi za tę samą „zbrodnię” — udział w powstaniach narodowych.

O losie polskich ziemian w czasie okupacji hitlerowskiej i w okresie stalinizmu mówią obfite źródła pamiętnikarskie, zbierane od lat przez Ossolineum, a także kolejne edycje *Ziemiaństwa polskiego*, pod redakcją prof. Janiny Leskiewiczowej (Instytut Historii PAN). Znajdziemy tu m.in. wiadomości o przebiegu masowego wywłaszczenia ziemian z ich rodzinnych domów i majątków w latach 1944–1945. Wywłaszczenie to było politycznym wrogim aktem stalinizmu, który zmierzał do likwidacji warstwy społecznej, reprezentatywnej dla narodowej kultury.

Tragiczne dopełnienie tych konfiskat i strat materialnych zostało przedstawione w książce Krzysztofa Jasiewicza, *Lista strat ziemiaństwa polskiego 1939–1956*, mówiącej o haraczu krwi polskich ziemian. Choć ta długa lista strat nie jest jeszcze na pewno kompletna — ileż

* Przedruk artykułu „Uprawa” vel „Tarcza” za zgodą Autora i Wydawcy: *Dziedzictwo. Ziemiaństwo polscy i udział ich w życiu narodu*, Wydawnictwo Znak, Kraków 1995, s. 259–276. Autor dokonał szeregu poprawek i uzupełnień tekstu oraz wyboru kilku ilustracji dla potrzeb niniejszego przedruku [Red.].

było w samym Katyniu i Ostaszku ofiar pochodzenia ziemiańskiego?! — obejmuje ona około 3900 pozycji i nazwisk. Ta liczba wyraża wysoki procent populacyjny, jeśli zważyć, iż w okresie międzywojennym Polska miała około piętnaście tysięcy rodzin ziemiańskich. A ilu ziemian zginęło jeszcze potem w kazamatach UB?!...

Toteż przystępując do niniejszego opracowania, musimy sobie narzucić zawężone ramy czasowe, geograficzne, lecz również i merytoryczne. Będziemy mówić o latach dwóch okupacji: hitlerowskiej i sowieckiej, ale skupimy się na przemilczanej w czasach PRL szerokiej akcji polskich ziemian, zwanej „Uprawą”, a od 1944 roku „Tarczą”, pod koniec zaś „Opieką”. Akcji, która koncentrowała się na terenie tak zwanego *General Gouvernement*, a która zrodziła się w 1940 roku w stolicy GG — Krakowie — by zgasnąć wraz z życiem ziemiańskim dworów na przełomie 1944 i 1945 roku.

Wycinkowy obraz tych wydarzeń odtwarza m.in. cenna praca Michała Żółtowskiego pt. *Tarcza Rolanda* — książka poświęcona przede wszystkim pięknej sylwetce Leona Krzeczunowicza ps. „Roland”.

Wybierając w niniejszym opracowaniu tylko niektóre relacje osób trzecich i tylko niektóre zapamiętane przez siebie fakty, zastosujemy znaną reżyserom filmowym metodę *pars pro toto*, w nadziei, że wyrozumiały Czytelnik wybaczy to wybiórcze potraktowanie ważnego tematu i uzupełni je dodatkową lekturą, względnie własnym bagażem wspomnień.

„Uprawa”: jej geneza i cele

Paramilitarna, ściśle z AK związana akcja „Uprawy” zrodziła się w sposób dość prosty, jako naturalny odruch samoobrony polskich ziemian. Gdy na przełomie lat 1939 i 1940 masowe wysiedlenia z Poznańskiego, Pomorza, Śląska, a także z Kresów Wschodnich spowodowały *exodus* ludności w kierunku Polski centralnej, dwory polskie pospieszyły z natychmiastową spontaniczną pomocą, udzielając schronienia i gościny tysiącom wysiedlonych i uciekinierów, m. in. także licznym ziemianom.

Równocześnie, pod koniec 1939 roku, okupant hitlerowski wydał rozkaz likwidacji krajowego Związku Ziemian, który miał przed wojną siedem okręgów terenowych. Aż pięciu prezesów tych okręgów zostało uwięzionych, a potem przez okupanta zabitych, łącznie z prezesem i wiceprezesem Naczelnej Rady Organizacji Ziemiańskich — Adolfem Bnińskim i Stanisławem Wańkowiczem. Z ówczesnych prezesów Związku Ziemian pozostał na placu boju Karol Tarnowski, wiceprezes Małopolskiego Zachodniego Związku Ziemian, właściciel Chorzelowa, a zarazem jego wójt. Niedługo potem dołączył do niego w Krakowie wiceprezes Związku Ziemian województwa lwowskiego, wspomniany przed chwilą Leon Krzeczunowicz, właściciel zagarniętego przez inwazję sowiecką Jaryczowa. Wymieńmy tu również płk. Tadeusza Bora-Komorowskiego, zawodowego oficera, ziemianina z kresów wschodnich, ukrywającego się w owym czasie w Krakowie.

W kręgu tych trzech osób, w oparciu o cenną inicjatywę Karola Tarnowskiego, skryształizował się plan „Uprawy”, który ujął w ciągu 1940 roku w rzyzy organizacyjne to, co początkowo działało się we wszystkich dworach w sposób spontaniczny — mianowicie ziemiańską pomoc społeczną. Z biegiem czasu „Uprawa” objęła gęstą siatką cały kraj, wszystkie jej nitki zbiegały się jednak w Warszawie, gdzie miała swój sztab i swego kierownika: Romana Lasockiego ps. „Prezes”, który przed wojną pełnił wysokie funkcje w Naczelnej Radzie

Organizacji Ziemiańskich. Jako kierownik „Uprawy” był bezpośrednio podporządkowany Komendzie Głównej ZWZ, a następnie AK w Warszawie.

Godzi się wspomnieć, że równoległe z „Uprawą” działała w Generalnym Gubernatorstwie tak zwana Rada Główna Opiekuńcza (RGO), złożona w dużej części z ziemian i również mająca na celu pomoc społeczną. O ile jednak RGO działała oficjalnie i w porozumieniu z okupacyjnymi władzami GG, o tyle o istnieniu „Uprawy” okupant nic nie wiedział. Miał w rękę nieraz jej członków, ale żaden z nich nikogo nie zdradził, skoro „Uprawa” nie została nigdy przez Niemców rozszyfrowana.

Oczywiście wielu ziemian z RGO doskonale o „Uprawie” wiedziało, wchodząc w jej skład — i *vice versa*... Natomiast w samym Krakowie nad walką swoich owieczek z okupacyjnym wilkiem czuwał Książe Metropolita Sapieha, którego z mim ojcem nieraz odwiedzałem. Często przy tej okazji spotykaliśmy w pałacu metropolitalnym Antoniego Starzeńskiego, członka zarządu krakowskiej RGO; kiedy mój ojciec mówił Księżciu Metropolicie o niektórych akcjach „Uprawy”, Antoni Starzeński z właściwym sobie dowcipem relacjonował różne perypetie trudnej współpracy RGO z okupantem...

Stuchając tych opowieści z dyskretnym i mądrym uśmiechem, Książe Metropolita uzupełniał je niekiedy własnymi anegdotami, np. jak to kiedyś, zaproszony przez gubernatora Franka na Wawel, nie chciał skorzystać z oferowanego mu niemieckiego mercedesa i pojechał z oficjalną wizytą... krakowskim fiakrem. A potem, podczas rewizyty Franka w pałacu biskupim, częstował gościa „smakołykami” z niemieckich przydziałów dla ludności: czarnym chlebem, tak zwanym trociniakiem i marmoladą z buraków... Wszystkie te opowieści, w których mieszało się to, co oficjalne, z tym, co *strengst verboten*, składały się na surrealistyczny koloryt i obraz naszego okupacyjnego życia.

Jeśli chodzi o cele „Uprawy”, to Karol Tarnowski zamyka je w sześciu punktach¹, natomiast Roman Kowalski — o którym będzie jeszcze mowa — wymienia piętnaście płaszczyzn działania tej tajnej organizacji². W zasadzie wszystkie te punkty można sprowadzić do dwóch podstawowych spraw: zbierania funduszy i udzielania pomocy, która z kolei miała trzy ukierunkowania:

- pomoc dla ludności cywilnej
- pomoc dla tajnego nauczania
- pomoc militarną.

Wszystkie te funkcje w tej właśnie kolejności postaramy się teraz przedstawić.

Fundusze

Jarosław Tymowski, właściciel majątku Ulesie w powiecie radomszczańskim, tak o tym pisał w swych wspomnieniach, drukowanych m. in. w *Ziemiaństwie polskim 1920–1945*, Warszawa 1988, s. 299:

„Akcję «Uprawy» miałem zorganizować na terenie 3 obwodów: radomszczańskiego, włoszczowskiego, częstochowskiego, należących do Inspektoratu AK Częstochowskiego... Nową swą funkcję rozpocząłem od wyboru moich zastępców. W pow. radomszczańskim mój wybór padł na Annę Longchamps, właścicielkę majątku Pławno, plutonowego AK.

1 Fundacja–Zakład Narodowy im. Ossolińskich (dalej: BOssol.), Karol Tarnowski, *Zapiski*, r. 1974, nr 15631.

2 M. Żółtowski, *Tarcza Rolanda*, Warszawa 1987, s. 161.

Na terenie powiatu włoszczowskiego zwróciłem się do Leona Komorowskiego, właściciela majątku Siedliska [koło Szczekocin — przyp. M. R.]. Na terenie powiatu częstochowskiego swą propozycję skierowałem do Karola Steinhagena z Zagórza. Wszyscy ochoczo przyjęli proponowane im funkcje. Rozpocząłem od szczegółowego spisu opatrzonego danymi dotyczącymi obszarów majątków oraz listy osób, od których mogliśmy spodziewać się współpracy. Z kolei zasiadłem do żmudnego wyznaczenia dla każdego członka naszej organizacji kontyngentów w postaci zboża, mąki, kaszy i żywca oraz wysokości opodatkowania w gotówce. Każdą placówkę «Uprawy» opatrzyłem kryptonimem, a każdy właściciel majątku lub młyna został o tym kryptonimie powiadomiony... Przykładowo majątek Sekursko Jana Biedrzyckiego otrzymał kryptonim «kury»; pani Biedrzycka mocno już wówczas głuchawa najpierw hasła podanego przez naszego wysłannika nie dosłyszała, a później zaczęła się gęsto tłumaczyć, że posiada bardzo mało... «domowych kur». Sprawa zakończyła się śmiechem i przed świtem odpowiednio wyposażony oddziałek wycofał się do lasu... Zbieraną w odstępach czasu gotówkę zastępcy moi przekazywali do moich rąk, ja zaś odprowadzałem pieniądze do Inspektoratu AK, który je dzielił według ustalonego klucza”.

Ten ustalony klucz — jak podaje Karol Tarnowski w swych wspomnieniach³ — polegał na tym, że „Uprawa”, jako paramilitarna organizacja, nie odprowadzała funduszy do Rządu RP w Londynie, lecz pozostawiała je w gestii Komendy Głównej AK w Warszawie. Natomiast Wacław Hilary Bniński stawia tu kropkę nad „i”, słusznie twierdząc, iż wysokość „opodatkowania” na rzecz „Uprawy” nie zależała od ilości posiadanych hektarów. „Docho- dy niewielkich obiektów, ale posiadających gorzelnie, młyny czy uprawy tytoniu, względnie buraka cukrowego, były wtedy większe od dochodów niektórych dużych majątków ziem- skich” — pisze Bniński w swoich wspomnieniach⁴.

Oddajmy teraz z kolei głos Romanowi Gumińskiemu z Londynu, który zamieścił swoje uwagi w „Orle Białym” nr 1455: „W 1941 r. mój sąsiad i przyjaciel Zygmunt Chłapowski zwrócił się do mnie z zapytaniem w imieniu Inspektora «Pługa», czy nie podjąłbym się zorganizowania «Uprawy» w obwodzie rzeszowskim. Wyraziłem zgodę, bo w wieku 20 lat sądziłem, że nie ma rzeczy, której bym się nie mógł podjąć... W ciągu dwóch tygodni obje- chałem dwory w granicach Obwodu i wszędzie bez wyjątku spotkałem gotowość do współ- pracy i przyjęcia odpowiednich zobowiązań. Młodzi wśród moich sąsiadów należeli już czę- sto do AK, starszych wciągałem i zaprzysięgałem. Na pierwszej odprawie ustaliliśmy z «Płu- giem» i szefem «Uprawy» na Inspektorat, którym był wówczas Stanisław Jędrzejowicz z Ja- sionki, proponowane opodatkowanie dworów i zasadę, że o daniny będziemy prosić w mia- rę zachodzących potrzeb. Pod okupacją niemiecką sytuacja części ziemian była w porówna- niu z resztą społeczeństwa korzystna, bo Niemcom zależało na produkcji rolnej. Od chwili zaatakowania Rosji wyobrażali sobie ponadto, że ziemiaństwo będzie im sprzyjać... Wrodzo- ne poczucie hierarchii społecznej powodowało, iż na ogół odnosili się do ziemian po- prawnie. Pamiętajmy poza tym, że właściciele majątków mogli im dawać «prezenty», które Niemcy chętnie przyjmowali. Z początkiem 1944 r. nastąpiła w sztabie Okręgu Krakowskie- go poważna wpadka, w wyniku której aresztowano Komendanta Okręgu [24 marca 1944 roku aresztowano „Juranda” — płk. Józefa Spychalskiego]. Dotknęło to także «Uprawy»,

3 BOssol., nr 15631.

4 Cyt. za: M. Żółtowski, wyd. cyt., s. 172.

aresztowano bowiem Leona Krzczunowicza [dnia 1 sierpnia 1944 roku]. Niemcy nie zmieniali jednak łatwo swych stereotypowych założeń, mimo poszlak nie przeprowadzili większych aresztowań i dochodzeń wśród ziemiaństwa. Od Krzczunowicza, który nie przeżył obozu koncentracyjnego, nie otrzymali najwidoczniej żadnych informacji [Leon Krzczunowicz zginął w obozie Dora 19 marca 1945 roku, nie zdradziwszy ani jednego nazwiska swoich współpracowników].

„Z wiosną 1944 zagrożenie zarysowało się z innej strony. Przy zbliżaniu się najeźdźcy wschodniego wyłoniła się potrzeba szerszego zaplecza gospodarczego i finansowego wśród sfer pozaziemiańskich. Postanowiliśmy koncentrować się na leśniczych, młynarzach, bogatszych chłopach dla zaplecza gospodarczego, a także lekarzach i adwokatach — dla świadczeń finansowych. Oddźwięk u tych, do których udało nam się dotrzeć, był dobry, ale musieliśmy akcję prowadzić bardzo ostrożnie. Po wkroczeniu wojsk sowieckich zostali aresztowani szef «Tarczy» w Inspektoracie Jarosławskim — Zdzisław Wolski z Siennowa i Henryk Dembiński. W ciągu sierpnia i września 1944, po ustaleniu się frontu na Wisłocze i Wiśle, ziemianie pozostawali nadal w swoich domach, choć ogłoszono już wywłaszczenie bez odszkodowania [dekret PKWN z 6 września 1944 roku]. Mimo że ziemianom usuwał się grunt pod nogami, wpływały od nich na nasze wezwania nadal znaczne sumy pieniężne, a także daniny rzeczowe”.

Owe daniny, o których wspomina Roman Gumiński, pochodziły nieraz z... „kieszni” okupanta. Sam pamiętam następującą scenę: ze Słupi koło Jędrzejowa (majątku rodzinnego mej matki i jej siostr: Zofii Byszewskiej i Heleny van Suchtelen) jedzie na stację w Sędziszowie kontyngent dla Niemców w postaci kilku tysięcy litrów spirytusu ze słupskiej gorzelnii. W umówionym przez nas miejscu wychodzi na szosę oddział AK i pod „groźbą użycia broni” kieruje nasze wozy fornalskie do lasu. Po kilku godzinach wracamy do domu tą samą drogą i tymi samymi wozami, lecz nasze beczki są już puste: ich cenna zawartość przeszła na własność oddziału AK. Nazajutrz — awantura! Wizyta gestapo, wizyta kreislandwirta, krzyki, groźby i wymachiwanie rewolwerem, po czym wszystko rozchodzi się po kościach. Mój ojciec z góry zapewnił sobie wymówkę; wiedząc, że policja niemiecka podszyci jest strachem przed chłopcami z lasu, zażądał od niej eskortowania transportu. Gdy otrzymał spodziewaną odmowę, i to na piśmie, miał już w kieszeni alibi, które w oczach Niemców go usprawiedliwiło.

Jeśli o tym zdarzeniu opowiadam, to chciałbym podkreślić, że Słupia nie była pod tym względem wyjątkiem. Przeciwnie — inne dwory stosowały setki podobnych forteli w ramach akcji AK i „Uprawy”, w stylu godnym imię pana Zagłoby...

Ogólną wartość zebranych w czasie okupacji przez „Uprawę” pieniędzy Karol Tarnowski w swoich wspomnieniach ocenia na kwotę ponad stu milionów złotych⁵. Na ówczesne czasy była to w przeliczeniu na dolary suma bardzo duża, z tym iż w połowie wpłynęła w formie gotówkowej, w połowie zaś — w naturze.

Pomoc dla ludności cywilnej

W jaki sposób kwoty te były wykorzystywane, mieliśmy już okazję powiedzieć: szły one na doraźną pomoc społeczną, w pierwszym rzędzie dla ludności cywilnej. Pomoc tę należy podzielić na szereg akcji na rzecz: wysiedlonych, prześladowanych, chorych i bezrobotnych.

5 BOssol., nr 15631.

Pierwsza fala wysiedlonych i uciekinierów dotarła do Polski centralnej spod okupacji sowieckiej. Możemy to pokazać, stosując wspomnianą metodę *pars pro toto*, na przykładzie rodziny Bispingów, która musiała uciekać z rodzinnych Massalan koło Grodna zaraz po otrzymaniu wiadomości o inwazji sowieckiej.

„18 września wieczorem — czytamy w pamiętniku zmarłego w 1986 roku Adama Bispinga — papa szepnął mi na ucho, że po kolacji gasimy światła, zabieramy myśliwską broń i wychodzimy w świat — tak jak staliśmy... Na branie koni było już zbyt późno... Kolacja nie wchodziła do ust, paszteciki z talerza wędrowały dla niepoznaki przed służbą pod stół... W salonie zmówiliśmy półgłosem «Pod Twoją obronę», pogasiliśmy lampy i wyszliśmy w milczeniu w kierunku głównej alei; za oficyną obejrzałem się jeszcze raz na dom, a po otworzeniu bramy wjazdowej — klucz rzuciłem na środek drogi”⁶.

Aresztowanie przez NKWD ojca Adama — Jana Bispinga — którego nikt z rodziny nigdy już więcej nie ujrział; półtoramiesięczna wędrówka samotnej pięćdziesięcioletniej matki z ośmiorgiem dzieci; wreszcie plasowanie tych dzieci po różnych domach i dworach, u przyjaciół lub krewnych... To tylko jeden z przykładów całej tej tragicznej gehenny, jaka przypadła w udziale tysiącom polskich rodzin, skazanych przez okupantów na opuszczenie rodzinnych domów.

Jak ten *exodus* wyglądał w innych stronach Polski? Kiedy Janowa Bisping z końcem października 1939 roku wraz z gromadką swych dzieci przeprawiła się nocą przez graniczną rzeczkę koło Myszyńca, w pobliskim Waplewie, w tzw. Ost Preussen, nie było już właścicieli majątku — Stanisławostwa Sierakowskich. Siedzieli uwięzieni w gestapowskim „domu kaźni” w Rypinie, o czym pisze Antoni Witkowski w swej książce pt. *Mordercy z Selbstschutzu*:

„ — Das ist der Graf Sierakowski? — pyta Kreisführer Kniefall...

— Jawohl! — odpowiada Schlieske. Kniefall wyciąga sztylet, ostrze utkwilo w jednym, potem w drugim oku...”

Tak zginął Stanisław Sierakowski, prezes Związku Polaków w Niemczech, potomek patriotycznej rodziny, która od pokoleń walczyła o polskość tej ziemi, a którą w *Na tropach Smętka* opisał Melchior Wańkowicz. Wspomniany Schlieske w sąsiedniej celi zabił strzałem w tył głowy córkę Sierakowskiego Teresę Gniazdowską; była w ciąży i miała przy sobie jednoroczne i trzyletnie dziecko.

W tym samym mniej więcej czasie zaczęli przybywać do Polski centralnej pierwsi wysiedleni z Poznańskiego, przywożąc zastraszające wiadomości o wandalizmie hitlerowców i o polskich zakładnikach, w tym licznych ziemianach, rozstrzeliwanych na ulicach Kościana, Gostynia, Inowrocławia, Środy. Nieco później, bo w ciągu 1940 roku, wysiedlani byli ziemianie z okolic Bielska-Białej, z ziemi śląskiej i oświęcimskiej, która została włączona do tak zwanego Reichu, a z której pochodził m. in. wspomniany Antoni Starzeński, właściciel majątku Płaza koło Chrzanowa. Nie zapomnę widoku mego ojca, Mariana Rudzińskiego, który tuż przed grożącym mu aresztowaniem (był wiceprezesem Naczelnej Rady Organizacji Ziemiańskich) wyruszył z domu późną nocą, dotarł piechotą na stację w pobliskim Oświęcimiu i zjawił się rano we wspomnianej już Słupi; w rękę miał tylko myśliwską, dobrze mi z polowań znaną laskę — wszystkie rzeczy musiał oczywiście pozostawić w Osieku.

6 A. Bisping, *Nasze Massalany*, Warszawa 1998.

Szczególnie dramatyczne sytuacje przeżywali mieszkańcy terenów pogranicznych, które w 1939 roku przechodziły z rąk do rąk okupanta — bądź niemieckiego, bądź sowieckiego. I znów przykładowo wymieńmy tu tylko jedną osobę — Stanisława Starowieyskiego, właściciela majątku Łaszczów na Lubelszczyźnie: aresztowany przez NKWD we wrześniu 1939 roku, uciekł z więzienia i ukrywał się na wsi, u zaprzyjaźnionych gospodarzy, aż do przejścia tych ziem przez hitlerowców, którzy z kolei zaaresztowali go — wraz z wieloma ziemianami z Lubelszczyzny — w kwietniu 1940 roku. Wywieziony do obozu w Dachau, umierał tam męczeńską śmiercią 13 kwietnia 1941 roku; jak wiadomo, Kościół przeprowadza obecnie jego proces beatyfikacyjny.

Tak więc kolejne fale wysiedlonych napływały do licznych dworów, które ustępowały przybywającym rodzinom miejsca — najpierw w pokojach gościnnych, potem w salonikach, jadalniach, alkierzach, przybudówkach, a wreszcie w administracyjnych budynkach na folwarku. Nina Morstin z Bieganowa koło Włoszczowej tak to opisuje: „Nasz dworek był nieduży, zaledwie osiem pokoi, mieszkało w nim w ciasnocie 35 osób, m.in. dwie duże rodziny wysiedlone z Poznańskiego. Brakowało łóżek, pościeli, część z nas musiała spać na sianie przykryta dywanami lub derkami. Jadało się skromnie, bo żywność zabierał okupant bądź wałęsające się uzbrojone bandy, które wpadały do domu niemal każdej nocy”⁷.

I tak w większych czy mniejszych dworach, skromniej lub bardziej dostatnio, toczyło się okupacyjne życie, aż do następnej, ostatniej już fali wysiedlonych...

„Po powstaniu warszawskim na każdy dom ziemiański przypało po kilkanaście osób — piszą o tych wypadkach Ludwik Ślaski i Bohdan Thugutt z ziemi pińczowskiej⁸. — Ludzie ci potrzebowali nie tylko odżywienia i wypoczynku, lecz przede wszystkim ciepłej atmosfery. I na pewno ją otrzymywali”.

Dodajmy od siebie, że wysiedleni potrzebowali również opieki lekarskiej i medykamentów. Pamiętam, że w Słupi, gdzie spędzaliśmy okupację z całą rodziną i dziesiątkami krewnych i znajomych (w jadalnym pokoju do stołu siadało zazwyczaj pięćdziesiąt osób) — trzeba było założyć własny szpital; okazało się, że wśród wysiedlonych z Warszawy jest mnóstwo ludzi chorych, rannych, okaleczonych. Organizacją szpitala zajęły się moje siostry oraz kuzynki Byszewskie, przeszkolone na kursach pielęgniarskich AK i „Uprawy”. Rzeczywiście, po kilku dniach szpital na wsi funkcjonował, a zaopatrywany był nie tylko z naszych źródeł; zapasy medykamentów ofiarował również dowódca stacjonującego w Słupi pułku, mjr Döler. Takie to były dziwne czasy, że polowy szpital niemiecki współpracował — mniej lub bardziej nieświadomie — z „Uprawą”, czyli paramilitarną organizacją podziemną.

Podobne fakty, a także pożyteczna działalność RGO, posłużyły potem komunistom do propagandowych kłamstw o rzekomej kolaboracji ziemian z Niemcami. Były to kłamstwa równie bolesne, co perfidne, gdyż kolaborantami byli właśnie ci, co uprawiając komunistyczną propagandę, fałszowali prawdę historyczną i dążyli do sowietyzacji kraju.

Akcję sanitarną z ramienia „Uprawy” prowadziła w powiecie olkuskim Anna z Rome-rów Gaszyńska, mieszkająca w majątku Gołyszyn. Tak o tym opowiada w swoich wspomnie-niach: „Przy punktach sanitarnych, ukrytych przeważnie w dworach, znajdowały się piątki

7 Cyt. za: M. Żółtowski, wyd. cyt., s. 240.

8 *Ziemiaństwo polskie 1920–1945*, Warszawa 1988, s. 131.

sanitariuszek, przeszkolone przez fachowe pielęgniarki... każdy punkt mógł przyjąć 15 chorych lub rannych”⁹.

Anna Gaszyńska wśród kilkudziesięciu dworów, gdzie funkcjonowały placówki sanitarne, wymienia m.in. Ściborzyce należące do Popielów (tu właśnie przez jakiś czas przebywał u krewnych Adam Bisping, autor cytowanego pamiętnika), a także Czaple Małe, gdzie mieszkała Maria Popielowa, która w swej relacji podaje: „Apteka pod Gwiazdą” w Krakowie przy ul. Floriańskiej 15 stała się centralnym punktem zaopatrzenia sanitarnego dla Krakowskiego Okręgu AK¹⁰. Potwierdza to w liście do swego kuzyna Stanisława Koscha, Elżbieta Ludwikowa Ślaska, która prowadziła akcję sanitarną na terenie miechowskiego i pińczowskiego powiatu: „podległe mi punkty sanitarne i apteki wiejskie zaopatrywały się w leki w krakowskiej aptece przy ul. Floriańskiej 15”. Potwierdzają to również relacje Anny Gaszyńskiej i Niny Morstin z powiatu włoszczowskiego. Idąc zatem po nitce do kłębka, trafiamy do mecenasa Stanisława Koscha, który jako jeden ze spadkobierców rodziny Wiszniewskich napisał wspomnienia o tak często wymienianej, a nieistniejącej już rodzinnej „Apteczce pod Gwiazdą” (książka nosi tytuł *Oni grobu nie mają*, Kraków 1998).

Oto krótka relacja, jaką podczas naszej rozmowy usłyszałem z jego ust: „Kierowniczką i współwłaścicielką «Apteki pod Gwiazdą» była moja siostra, Jadwiga z Koschów Zygmuntowa Karłowska... Jej mąż — syn senatora i właściciela Szelejewa z Poznańskiego, rozstrzelanego w 1939 roku przez Niemców — był głównym organizatorem sanitarnej akcji «Uprawy». Jako kontroler biura rachunkowości mógł swobodnie się poruszać po GG, odwiedzając służbowo kolejne dwory i punkty sanitarne. Natomiast «Apteka pod Gwiazdą», mając do dyspozycji dwupiętrowy budynek w Krakowie i stare, pamiętające czasy Bonerów piwnice, gromadziła i rozprowadzała wielkie zapasy lekarstw, opatrunków i narzędzi chirurgicznych. Cała ta akcja, grożąca w każdej chwili karą śmierci, prowadzona była przez lata okupacji tak składowo, że Niemcy nigdy jej właściwie nie wykryli. Wpadka, jaka nastąpiła 11 sierpnia 1944 roku, spowodowana była niestety wykryciem przez gestapo faktu, że w krakowskim mieszkaniu Karłowskich przy ul. św. Marka 8 ukrywał się od końca lipca poszukiwany przez Niemców gen. Stanisław Rostworowski pseud. «Odra», komendant Okręgu Krakowskiego AK. Generała i właścicieli mieszkania aresztowano. Zygmunt Karłowski został tego samego dnia zakatowany na śmierć w więzieniu gestapo. Kilka dni potem ten sam los spotkał Stanisława Rostworowskiego. Jadwigę Karłowską stracono miesiąc później w Płaszowie; nie wydała ani jednego nazwiska i nikt z licznych współpracowników Karłowskich nie został aresztowany”.

W uzupełnieniu tej tragicznej relacji dorzucimy od siebie jeden historyczny szczegół: Jadwiga Kosch-Karłowska była w prostej linii praprawnuczką generała Jana Ślaskiego — organizatora i dowódcy kościuszkowskich kosynierów...

Kolejny rozdział działalności „Uprawy” to opieka nad osobami prześladowanymi. W pierwszym rzędzie należy tu wymienić Żydów, których liczne rodziny ukrywane były od początku okupacji przez wiele polskich dworów. Również i ta działalność zasługuje na osobne całościowe opracowanie. Wymieńmy tu przykładowo rodzinę prof. Hirschfelda, któ-

9 Cyt. za: M. Żółtowski, wyd. cyt., s. 245.

10 Tamże.

ra znalazła azyl w gościnnym dworze Adama Grabkowskiego w Kamiennej. Inną rodzinę żydowską ukrywała wspomniana już Anna Gaszyńska; skazana za to „przestępstwo” na karę śmierci, została uratowana wraz z mężem z placu egzekucji przez... granatowego policjanta. Osobiście pamiętam, jak wuj Ludwik Byszewski dowoził żywność do zagajnika w Słupi, gdzie wybudowały sobie „bunkier” znane nam sprzed wojny rodziny Żydów ze Szczekocin (m.in. rodzina Szapszewskich).

Ziemiańskie mogłyby zgłosić setki podobnych przykładów, kwalifikujących się do znanego odznaczenia „Sprawiedliwy wśród narodów świata”. W tych nieludzkich czasach działali z potrzeby serca, a „Uprawa” nadawała tej równie tajnej jak dyskretnej pomocy kształt organizacyjny.

Gdy mowa o brutalnych prześladowaniach ze strony okupanta, nie można pominąć pacyfikacji tak zwanego dystryktu lubelskiego, w której brało udział sześć pułków niemieckiej policji. W ramach tej pacyfikacji hitlerowcy mieli zamiar wywieźć do Rzeszy Niemieckiej setki małych dzieci Zamojszczyzny. Ich uratowaniem przed wywózką zajął się osobiście Jan Zamoyski wraz z żoną. O tej pięknej akcji, prowadzonej z dużym poświęceniem w imieniu „Uprawy” oraz RGO, opowiada książka Roberta Jarockiego pt. *Ostatni ordynat* (Warszawa 1991); Jan Zamoyski za tę właśnie akcję otrzymał 3 maja 1995 roku Order Orła Białego.

Nie można tu przemilczeć tragedii rodziny Horodyńskich ze Zbydniowa, która została wymordowana przez hitlerowskich bandytów podczas uroczystości weselnej. Cała Polska wstrząśnięta była tą tragedią i kto mógł, spieszył z okazaniem serdecznego współczucia, a także pomocy tym, którzy podczas pacyfikacji zdołali się uratować ze zbydniowskiego dworu.

Pamiętam również wieś Wywłę, sąsiadującą ze Słupią; została podpalona przez Niemców z dwóch stron i spłonęła na naszych oczach jak zapałka! Po kilku miesiącach, jeszcze przed nadejściem zimy, wieś została odbudowana z drzewa... kontyngentowego. Mieszkańcy Wywły wywozili je nocą, za zgodą okolicznych ziemian, z lasów dworskich. Tylko Niemcy nie mogli się potem nadziwić, gdzie to drzewo nagle „wyparowało”. A cała akcja przeprowadzona została dyskretnie w ramach „Uprawy–Tarczy”.

Trzeba tu wreszcie wspomnieć o pomocy, jakiej polskie dwory udzielały bezrobotnym. Najbardziej poszkodowana była pod tym względem klasa nauczycieli i profesorów; jak pamiętamy, okupant zezwalał jedynie na szkolnictwo podstawowe, w najlepszym przypadku — średnie handlowe. Natomiast licea i uniwersytety zamknięto, a nauczyciele i profesoria zostali pozbawieni środków do życia. Píše o tym prof. Władysław Szafer: „W styczniu 1940 r. wystąpił w naszych kołach kryzys... z wdzięcznością wspominam pomoc udzieloną nam przez ziemian — wychowanków naszego uniwersytetu. Osobno pragnę podziękować za dwukrotny zbiorowy dar na rzecz uniwersytetu ziemiaństwa miechowskiego, które za pośrednictwem pana Ludwika Hieronima Morstina z Pawłowic zasililo nasze fundusze łączną kwotą 260 tysięcy złotych”¹¹.

Podobnych składek, napływających z ramienia „Uprawy” z terenu całej Polski, było oczywiście więcej. Niemniej jednak najcenniejszą pomocą dla nauczycielstwa stało się tajne nauczanie organizowane m.in. przez polskie dwory. Należy temu poświęcić osobny rozdział.

11 *Kronika Uniwersytetu Jagiellońskiego 1939–1945*, Kraków 1946, s. 15, 17.

Tajna oświata

„Komplety tajnego nauczania w powiecie pińczowskim zorganizowano w kilku dworach — podają w cennej swojej publikacji Ludwik Ślaski i Bohdan Thugutt. — Szkolenie obejmowało nie tylko dzieci właścicieli majątków, lecz również młodzież z najbliższych wsi, a także rodzin wysiedlonych”¹².

Profesor Stanisław Krzysik z Kalisza, prowadzący wraz z żoną nauczycielką tajne komplety w Budziszowicach, majątku Włodzimierza Dobrzańskiego z powiatu miechowskiego, tak pisze na ten temat: „Nauka o Polsce, jej historii i kulturze zesła do podziemia, aby tam trwać wbrew zamysłom wroga, *contra hostem*... Zwłaszcza lekcje historii i polskiego miały charakter tajemnych misteriów”¹³.

Cenne wiadomości o powiecie włoszczowskim znajdujemy u Romana Kowalskiego, który podaje m.in. takie fakty: „W powiecie znajdowały się dwa sąsiednie, zaprzyjaźnione dwory: Pawłowice k. Sędziszowa i Słupia. I w Słupi, i w Pawłowicach mieszkało dużo młodzieży, której wojna przerwała naukę — a więc powstało tajne gimnazjum, które funkcjonowało przez cały okres wojny. Właściciele majątków zdawali sobie sprawę z niebezpieczeństwa i nielegalności owych działań... Ciężar odpowiedzialności wobec własnych dzieci, rodziny, nauczycieli i uczniów przygniatał przez całą okupację... Poza Słupią i Pawłowicami były jeszcze punkty konsultacyjne z dużą ilością młodzieży w Rożnowie i Bieganowie”¹⁴.

Właścicielka tegoż Bieganowa, Nina Morstin, wspomina w swoim pamiętniku: „Tajne nauczanie ze stopniem maturalnym prowadzone było w Słupi od początku okupacji... Nauczycielstwo prześladowane przez okupanta znalazło tu schronienie i pracę w majątku Słupia, gdzie właściciele przyjmowali pod dach wszystkich ukrywających się przed wrogiem — znajomych i nieznajomych”¹⁵.

Istotnie, rok szkolny w 1939 rozpoczęliśmy w Słupi w listopadzie, od uroczystego wykładu inauguracyjnego dyrektora liceum — mgr. Romana Czerneckiego z Kielc. Początki były skromne: należałem do kilkunastu uczniów uczęszczających w 1939 roku do tutejszego gimnazjum. W roku 1943/1944 Gimnazjum Ziemi Włoszczowskiej (bo taki otrzymało oficjalny tytuł) kształciło już 560 uczniów z całej okolicy, w roku 1944/1945 — 891 uczniów. A od 1943 roku działała tutaj filia Uniwersytetu Jagiellońskiego!

Naukę 80% uczniów pobierało bezpłatnie; koszty pokrywane były bezpośrednio z kasy majątku Słupia, ale szły pośrednio niewątpliwie z opodatkowania się na rzecz „Uprawy”, która w skali całego kraju czuwała nad tajnym nauczaniem. Co jeszcze jest godne podziwu: nie było ani jednej grubszej wpadki. Okoliczne wsie nie tylko o gimnazjum wiedziały, ale również wysyłały do niego własną młodzież. Solidarność między dworem a społeczeństwem wiejskim była tak wielka, że Niemcy nigdy się niczego nie dowiedzieli. Jediną „wpadką” był fakt, iż jakiś szpicel wysłał pocztą donos o gimnazjum. Donos został jednak od razu na poczcie w Słupi przechwycony, szpicel zaś przez oddział AK zlikwidowany.

12 *Ziemiaństwo polskie*..., s. 193.

13 Tamże, s. 141.

14 Cyt. za: M. Żółtowski, wyd. cyt., s. 253.

15 Tamże, s. 223.

Czerwiec 1944 roku — ostatnia okupacyjna matura w Słupi... Z Oskarem Rudzińskim, moim bratem stryjecznym, który dwa miesiące potem poległ w lasach miechowskich, siedziemy przy murze okalającym park. Jest to posterunek powierzony nam przez placówkę AK. Istotnie, w pewnym momencie widzimy dwa niemieckie auta, skręcające w stronę majątku. Zanim jednak nieproszeni goście zdążyli podjechać pod dwór, cała komisja maturalna, rekrutująca się z krakowskich profesorów, a także liczni abiturienti, rozproszyli się w rozległym parku słupskim.

A wieczorem podczas hucznego i pełnego radości komersu maturalnego jeden z maturzystów zwierzał mi się na ucho: „Czy wiesz, że dzięki wizycie szkopów udało mi się zdobyć ściągę?! Gdyby nie to, kto wie, czy nie oblałbym matury!” Jakże wąska była wówczas ta krawędź między ryzykiem, nawet śmiercią, a nawrotem zwykłej młodej radości życia.

Działalność paramilitarna

Pomoc „Uprawy–Tarczy”, *last but not least*, dla polskiego wojska i dla armii podziemnej... W pierwszym rzędzie trzeba tu wspomnieć o tysiącach paczek z żywnością i odzieżą, wysyłanych przez polskie dwory do obozów jenieckich. A także nie wolno tu pominąć gościny, udzielanej rodzinom polskich oficerów i żołnierzy. Akcje te dwory prowadziły od początku okupacji, dopiero potem „Uprawa” nadała temu organizacyjny i skoordynowany kształt.

Jeśli chodzi o finansową pomoc dla armii podziemnej, to mieliśmy już okazję powiedzieć, że wszystkie fundusze „Uprawy–Tarczy” pozostawały w gestii Komendy Głównej AK w Warszawie, która rozdzielała je według odpowiedniego klucza przez Okręgi i Obwody. W ten sposób unikano możliwości bezpośrednich nacisków na majątki ze strony oddziałów AK w terenie, a z drugiej strony — wszelkich możliwych form lokalnego „kumoterstwa”.

Poza wsparciem finansowym, ziemiańskie dwory dawały bezpośrednią pomoc oddziałom AK w postaci żywności, umundurowania, niekiedy za pośrednictwem wspomnianego tu nabijania w butelkę samego okupanta. I to nie tylko w formie „ulatniających się” transportów spirytusu czy kontyngentów drzewnych... Oto, co pisze na ten temat Jarosław Tymowski, znany nam już szef „Uprawy” na powiaty radomszczański, włoszczowski i częstochowski: „Dyrektorem fabryki «Stradom» w Częstochowie był volksdeutsch Matuszewski... w zamian za obietnice ochrony jego osoby po upadku Niemiec wystawił nam kwity na produkty własnej fabryki — m.in. na 2000 m drelichu i 2000 m surówki. Cenna zdobycz w postaci mundurowego materiału wyjechała z fabryki niemieckimi samochodami wojskowymi i, nie budząc podejrzeń, dotarła szczęśliwie do magazynów w moim majątku Ulesie. Stąd stopniowo odpłynęła do lasu. Danego Matuszewskiemu słowa nie musiałem dotrzymywać. Czmychnął z Częstochowy, razem z Niemcami!”¹⁶

Sprawa następną to omawiana już tutaj sanitarna i apteczna akcja „Uprawy”. Miała ona, rzecz jasna, nie tylko ukierunkowanie cywilne, lecz również wojskowe, o czym czytamy w relacji Niny Morstin: „W mojej pracy na terenie powiatu włoszczowskiego organizowałam na dworach ziemiańskich punkty sanitarne dla rannych w potyczkach żołnierzy. W naszym dworze w Bieganowie przechowywałam i pielęgnowałam z moją córką Barbarą rannego w walce

16 *Ziemiaństwo polskie...*, s. 312.

z wrogiem por. Romana Różańskiego pseud. «Róg»... Przeprowadziłam również szkolenie personelu kobiecego wśród mieszkank okolicznych wsi i dworów¹⁷.

Otrzymałszy podobne szkolenie moja siostra Maria — „Maka” — brała potem udział, jak wiele córek i synów ziemian, w powstaniu warszawskim: „posiadała tylko przygodne kursy pielęgniarskie, ale za to jakąś intuicję wewnętrzną. Jej zręczne palce ujmowały tak delikatnie chorą nogę lub rękę, że opatrunki mniej bolały... Siostrę «Mako» — wołali żołnierze, gdy pochylała się nad nimi w szpitalu Elżbietanek na Mokotowie... Zmarła 20 września 1944 r. i pochowano Siostrę Makę «o złotych rękach» na dziedzińcu klasztoru przy ul. Racławickiej” (*Z powstańczych przeżyć 1944*, fragment pióra matki Teresy Ledóchowskiej w „Tygodniku Powszechnym” z 28 września 1958 roku i „Echach Osieka” z lipca 1994 roku).

Generał Nieczuja–Ostrowski pisze w swej książce, że niemal w każdym dworze istniała placówka sanitarna przygotowana na przyjęcie rannych. Ile tych placówek było, trudno dzisiaj powiedzieć; na pewno trzeba je liczyć w tysiącach. A pieczę nad całą tą akcją utrzymywała właśnie „Uprawa–Tarcza”, przy zachowaniu daleko idącej konspiracji.

Tak o tym opowiadała w rozmowie ze mną Anna Danuta Gostkowska, z domu Stadnicka z Nawojowej, mieszkająca obecnie w Afryce: „Zajmowałam się «Uprawą» w pow. nowosądeckim i często odwiedzałam służbowo w Krakowie Edwarda Rudzińskiego, spotykając u niego szefa «Uprawy» — Leona Krzeczunowicza. Byłam pod jego osobistym urokiem, znałam jego pseudonim «Express» lub «Roland», ale prawdziwego nazwiska Leona nigdy wtedy nie słyszałam”.

Pomimo daleko posuniętej konspiracji posypały się niestety różne wpadki. Dla Krakowa fatalny był pod tym względem rok 1944; do wspomnianego już aresztowania płk. Józefa Spychalskiego, gen. Stanisława Rostworowskiego, małżeństwa Karłowskich i Leona Krzeczunowicza doszło w listopadzie aresztowanie „Gardy” — płk. Edwarda Godlewskiego, dowódcy Krakowskiego Okręgu. Aż cztery wpadki na najwyższym szczeblu AK, to bardzo dużo!

Jedną z odpowiedzialnych funkcji „Uprawy–Tarczy” były właśnie starania o wykup i zwalnianie więźniów. Przykładowo wymieńmy tu sprawę Ryszarda Świdarskiego ps. „Jur”, komendanta obwodu AK w powiecie włoszczowskim (funkcję tę przejął potem na pewien czas mój ojciec). Otóż udało się zwolnić z więzienia w Kielcach majora Świdarskiego, oczywiście za cenę wysokiego wykupu, wpłaconego przez „Tarczę”.

Nieco inaczej wyglądała sprawa Krzysztofa Morstina z Raciborska, ps. „Pług”, który tak o tym pisze: „Dopiero po wojnie dowiedziałem się, że zwolnienie z więzienia zawdzięczałem p. Marii z Czeczów Tarnowskiej, właścicielce majątku Kozy k. Bielska, współpracującej z krakowskim RGO. Stało się to dzięki jej znajomości z adiutantem gubernatora Franka — von Hildebrandtem¹⁸”.

Nie zawsze skutkowały okupy, czy nawet wysokie protekcje z kręgu niemieckich dostojników. Antoni Mańkowski, szef „Uprawy” w powiecie nowosądeckim, szwagier wspomnianej przed chwilą Danuty Gostkowskiej, został aresztowany i wywieziony do Krakowa. Tutaj jego sprawę prowadził gestapowiec Hamann, do którego starała się dotrzeć rodzina uwięzionego. Po pewnym czasie zgodził się przyjąć u siebie Helenę ze Stadnickich Mańkowską i tak wyglądało ich spotkanie w Krakowie: „Owszem — powiedział Hamann do żony więź-

17 Cyt. za: M. Żółtowski, wyd. cyt., s. 236.

18 Tamże, s. 184.

nia — zwolnimy Mańkowskiego, ale pod jednym warunkiem: musicie namówić waszego krewniaka biskupa Sapiechę, aby współpracował z nami w naszej walce przeciwko Sowiетom”¹⁹.

Oferta została oczywiście z miejsca odrzucona; Antoniego Mańkowskiego wywieziono do obozu, z którego jednak szczęśliwym trafem udało mu się powrócić. Jak pamiętamy, Leon Krzeczunowicz obozu zagłady, niestety, nie przeżył. Tragicznym paradoksem jest fakt, że nawet trzy miliony złotych zebranych przez „Tarczę” na jego wykup nic nie wskórały. Nie zdołano uratować tego, który swym milczeniem i bohaterstwem w katowniach gestapo ocalił najbliższych przyjaciół i współpracowników. Tak więc różnymi drogami chodziły wówczas śmierć i ocalenie.

Wymieniając nazwisko Leona Krzeczunowicza, przeszliśmy do jeszcze jednej, ostatniej już funkcji „Uprawy–Tarczy”: do licznych akcji o charakterze politycznym, militarnym i zwiadowczym. Pamiętajmy, że każdy jej członek był zaprzysiężonym żołnierzem AK. Tych dwóch organizacji nie można było oddzielić, przeciwnie — obie nawzajem się uzupełniały. Andrzej Osiecki — szef „Uprawy” w powiecie radomskim i kozienickim — pisze o współpracy z AK w walce przeciwko licznym bandom, w tym również komunistycznym, które napadały na dwory rabując, a niekiedy mordując ich mieszkańców (pamiętnik złożony w Instytucie Historii PAN, Warszawa). Znany nam już Zygmunt Karłowski, objeżdżając placówki „Uprawy”, notował jednocześnie ruchy niemieckich wojsk, zaś jego rodzinna „Apteka pod Gwiazdą” stała się skrzynką kontaktową dla AK. Z kolei tak ważne dla losów wojny tropienie rakiety V1 w lasach pod Przecławiem, a potem jej skomplikowany transport do Londynu — był jedną ze wspólnych akcji AK i „Uprawy”.

To samo można powiedzieć o Leonie Krzeczunowiczu i jego najbliższym współpracowniku i przyjacielu — Edwardzie Rudzińskim ps. „Czapla”. Edward Rudziński jako pracownik Fischereiverband w Krakowie miał do dyspozycji służbowego mercedesa i szofera pana Strzałkę, również członka AK. By użyć Sienkiewiczowskiego języka: wyjeżdżali „samotrzeć”, to znaczy mój stryj, Krzeczunowicz i pan Strzałka, nieraz aż pod Lwów, rozwożąc meldunki i broń dla placówek AK. Były to wszystko działania w ramach „Uprawy”, a zarazem AK.

Wacław Bniński podaje, że Leon Krzeczunowicz, władający biegle językiem niemieckim, używał niekiedy do swych eskapad munduru niemieckiego oficera — zupełnie jak w telewizyjnym filmie o legendarnym Klossie²⁰. Jako szef „Uprawy” zajmował się osobiście badaniem sprawy katyńskiej, pomagał też przerzucać ludzi „spalonych” na Węgry, gdzie miał bliskich krewnych. I tu jawi się nam postać Zbigniewa Koźlińskiego, który dziwnym trafem został zamieszany w sprawę katyńską i który przebywał pod Krakowem, czekając w rejonie działań Krzeczunowicza na przerzut przez zieloną granicę.

Oto kilka faktów z niewydanego pamiętnika Koźlińskiego, przekazanego nam przez prof. Jacka Trznadla: Ojciec Zbigniewa, Edward Koźliński, oficer WP i spadkobierca dawnych rodzinnych majątków Katyń i Gniezdowo, został zaaresztowany przez NKWD i przywieziony pod koniec kwietnia 1940 roku w rodzinne strony. W celu — jak to sam podaje — odnalezienia cennych rzeczy zakopanych w czasie I wojny światowej... W Katyniu natyka się przypadkiem na ciała zastrzelonych oficerów polskich, jest zatem pierwszym Polakiem, który odkrywa katyńską tajemnicę. Po udanej ucieczce z NKWD spotyka pod Grodnem na

19 „Roczniki Sądeckie” 1971, s. 347.

20 M. Żółtowski, wyd. cyt., s. 169.

parafii Iszczołnie swego syna, właśnie po to, aby mu przekazać ustnie tę makabryczną wiadomość. Zbigniew Koźliński, członek AK ps. „Gryf”, przekrada się wraz ze swym kolegą Bolesławem Misiurą ps. „Świerk” przez zieloną granicę i zgłasza się w Komendzie Głównej AK w Warszawie. Jest czerwiec 1940 roku. Melduje o tym, co od ojca usłyszał, ale nikt nie chce mu wówczas dać wiary (wiadomości te były może nie na rękę aliantom?!). Zostaje odesłany pod Kraków, skąd ma być przerzucony na Węgry; po pewnym czasie rezygnuje z wyjazdu za granicę i powraca w rodzinne strony, na Czarnowszczyznę koło Szczuczyna Nowogrodzkiego, gdzie jego matka miała przed wojną majątek ziemski.

Powstaje zatem pytanie: czy Koźliński podczas pobytu pod Krakowem spotkał Leona Krzeczunowicza? Ze względu na znane nam funkcje „Rolanda” — Krzeczunowicza jest to wysoce prawdopodobne, choć sprawa ta nigdy nie zostanie wyjaśniona. Pamiętajmy, że „Roland” był mistrzem sztuki konspiracyjnej i przy kontaktach służbowych nigdy swego nazwiska nie zdradzał.

Równie sensacyjny polityczny posmak ma inna akcja AK i „Tarczy”, w której nie dane już było Krzeczunowiczowi brać udziału: mamy na myśli planowany pod koniec 1944 roku przerzut Wincentego Witoso do Anglii. Przywiózł go autem z Krakowa do Słupi Jędrzejowskiej Edward Rudziński, który z wyjątkowym hartem zniósł zarówno uwięzienie przyjaciela, Leona Krzeczunowicza, jak i tragiczną wiadomość o śmierci syna Oskara w potyczce w lasach miechowskich²¹. Był 21 lub 22 listopada... Pamiętam, że wszystko rozegrało się znów jak w telewizyjnym filmie z Klosssem: jesienny wieczór, czarny mercedes zatrzymuje się pod lasem na skraju sędziszowskiej szosy. Przygarbiony starszy pan, podtrzymywany przez mego ojca, przesiada się z auta na bryczkę — wystane konie ruszają z kopyta. A kilka godzin potem, gdy dwór w Słupi zapadał już w sen, pod oknami rozlegał się stukot żołnierskich butów: to warta pilnowała domu, gdzie na parterze kwaterował dowódca niemieckiego pułku, na piętrze zaś, w narożnym pokoju — ukrywający się przed gestapo Witos.

Oddajmy teraz na zakończenie głos J. Gójskiemu, wysłannikowi rządu londyńskiego, który tak relacjonuje swą wizytę u Witoso w Słupi (nie wydany dotąd maszynopis z Archiwum Zakładu Historii Ruchu Ludowego w Warszawie): „U schyłku okupacji hitlerowskiej udałem się z Londynu do kraju... aby przez tamtejsze komórki konspiracyjne uzyskać widzenie z Witosem... Przy wjeździe na dworski dziedziniec [mowa o majątku Słupia — przyp. M. R.] ujrzałem mozaikę hitlerowskich i kolaboranckich wojsk — Kozaków, Węgrów, Włochów. Na tle tej mundurowej mieszaniny i językowego bełkotu zauważyłem sporo cywilów i dużo młodzieży. Po dwudziestu minutach oczekiwania zaprowadzono mnie do bocznego pokoju, gdzie w zaciszu, jakby przez nikogo nie zauważony, leżał przywódca chłopów polskich...”

Jaką polityczną wymowę ma fakt, iż ten przywódca polskich chłopów zamierzał połączyć się z rządem londyńskim, celem odcięcia się od Bierutowskich dekretów i PKWN — nie trzeba chyba podkreślać. Jednakże do odlotu Witoso nie doszło; mokra jesień uniemożliwiła lądowanie dakoty z Brindisi na pobliskim lotnisku polowym w Mękarzewie. 11 grudnia 1944 roku Witoso przeniósł się ze Słupi w okolice Piotrkowa, korzystając z wyrobionego przez mego ojca w RGO zaświadczenia na nazwisko Józef Nowak.

Wkrótce potem wkroczyła armia radziecka, a wraz ze stalinizmem przyszła zagłada ziemiańskiego dworu — bastionu polskości. Jest to jednak — jak mawiał Kipling — inna już

21 Tamże, s. 106.

historia, pora więc kończyć naszą relację, związaną z okupacją hitlerowską. I pora przeprosić Czytelnika, że w tej relacji tak często sięgałem do osobistych wspomnień. Wszystkie, względnie niemal wszystkie dwory brały żywy udział w działalności „Uprawy–Tarczy” i dlatego ogólna suma wspomnień może się złożyć na pełną mozaikę i prawdziwy obraz lat okupacyjnych.

Ale czy po tylu latach namalowanie takiego pełnego obrazu jest jeszcze możliwe? I kto mógłby zastąpić polskie zniszczone dwory w tworzeniu podobnych „Uprawie” akcji, gdyby w przyszłości — co nie daj Boże! — zaszła taka potrzeba?

ANEKS I

Szefowie „Uprawy–Tarczy”

Oto alfabetyczny, niekompletny jeszcze, spis szefów „Uprawy–Tarczy–Opieki” w poszczególnych Okręgach, Podokręgach, Inspektoratach, Obwodach i Podobwodach AK:

Józef Borzewski (Sandomierz), Henryk Dembiński (Podokręg Rzeszowski), Felicjan Dembiński (Węgrów), Ksawery Drucki–Lubecki (Opatów), Jan Kanty Dziańot (Inspektorat Krosno, od 1944 roku), Roman Gumiński (Obwód Rzeszów i od 1944 roku Podokręg Rzeszów), Jan Jędrzejowicz (Inspektorat Jarosław, od połowy 1944 roku), Stanisław Jędrzejowicz (Inspektorat Rzeszów), Zygmunt Kielczewski (Zamość), Ignacy Konopka (Inspektorat Rzeszów, od 1943 roku), Leon Komorowski (Włoszczowa), Leon Krzeczunowicz (Okręg Kraków), Anna Longchamps (Radomsko), Kazimierz Łastowiecki (Obwód Łańcut), Antoni Mańkowski (Nowy Sącz), Krzysztof Morstin (Inspektorat Kraków), Jan Mycielski (Inspektorat Krosno, od połowy 1944 roku), Kazimiera Niezabitowska (Kraśnik), Andrzej Osiecki (Radomsko, Kozienice), Czesław Bończa–Pióro (Janów Lubelski), Leon Popławski (Garwolin), Stanisław Potocki (Inspektorat Krosno), Iza Radziwiłłowa (Łowicz), Konstanty Radziwiłł (Pułtusk), Edward Rudziński (p.o. w Krakowie, po aresztowaniu Leona Krzeczunowicza i Krzysztofa Morstina), Marian Rudziński (Włoszczowa), Jacek Siemiński (Radomsko), Wacław Skarbak–Borowski (Miechów), Karol Steinhagen (Częstochowa), Eustachy Świążawski (Tomaszów Lubelski), Karol Tarnowski (Okręg Kraków), Jarosław Tymowski (Częstochowa), Jerzy Tyszkiewicz (Obwód Kolbuszowski), Józef Werycha–Darowski (Sandomierz), Kinga Wielowieyska (Jędrzejów), Zdzisław Wolski (Inspektorat Jarosław), Tadeusz Wróblewski (Chełm), Władysław Zakrzeński (Inspektorat Miechów), Jan Zamoyski (Biłgoraj).

ANEKS II

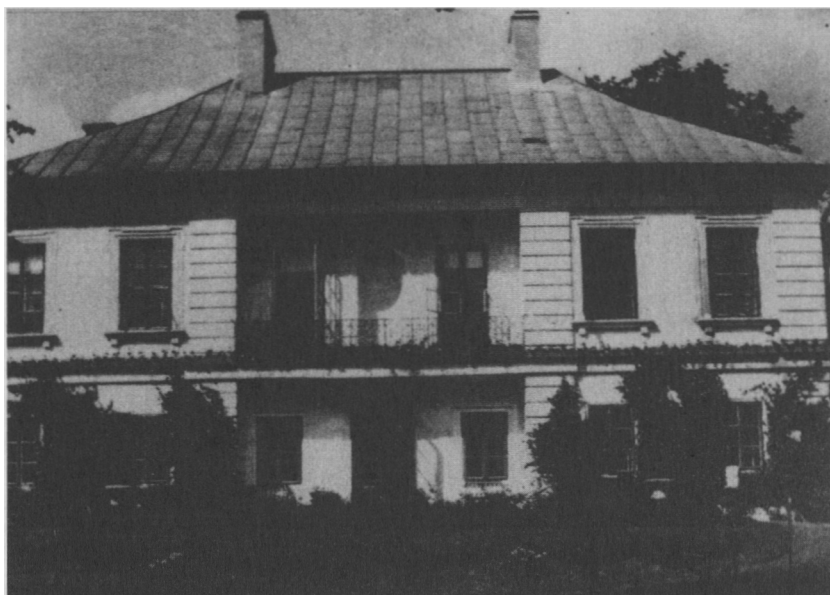
Ratowanie Żydów przez ziemian

Nieco wiadomości na ten temat można znaleźć w cennej książce Władysława Bartoszewskiego i Zofii Lewinówny *Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939–1945* (wyd. I, Kraków 1966, wyd. II rozszerzone, Kraków 1969). Natomiast obszerna praca Michała Grynberga pt. *Księga sprawiedliwych* (Warszawa 1993), wymieniająca setki Polaków odznaczonych za ratowanie Żydów medalem „Sprawiedliwy wśród narodów świata”, a także książka Teresy Prekerowej *Konspiracyjna Rada Pomocy Żydom w Warszawie 1942–1945*

(Warszawa 1982) pomijają zupełnie — zapewne z braku danych — nazwiska polskich ziemian. Lukę tę należałoby wypełnić, gdyż czas zaciera pamięć nieludzkich lat.

Oto alfabetyczny spis nazwisk, który ukazuje drobną część ofiarności ziemian i wymaga gruntownego uzupełnienia:

- Stefania Boguszowa zatrudniała w swym majątku Lubasz k. Dąbrowy Tarnowskiej około 30 Żydów z getta w Szczucinie (w latach 1941–1942). Dostarczała żywność m.in. krawcowi Mützenmacherowi, który ocalał podczas pogromu getta;
- Wacław Byszewski, właściciel majątku Lipinki k. Gorlic, pomagał wyrabiać fałszywe papiery dla wielu Żydów; ukrywał w swym domu Judytę Eisenberg; podczas likwidacji getta w Bieczu pomógł uratować Żyda o nazwisku Morgenstern;
- Seweryn Dolański w swym majątku Grębów w pow. tarnobrzesckim ukrywał rodziny żydowskie, m.in. p. Świerczewską z Warszawy;
- Zofia Jezierska, właścicielka majątku Sobienie Szlacheckie k. Garwolina, przechowywała u siebie Żydów, m.in. w latach 1941–1942 ukrywała dwóch Żydów pod fałszywymi nazwiskami Zabielski i Letowski; za pomoc Żydom rozstrzelana w Palmirach w 1942 roku;
- Zygmunt Karłowski, współwłaściciel majątku Horyniec Zdrój, uratował córeczkę karczmarsza Königa z Horyńca, umieszczając ją we Wrząsowicach pod Krakowem — w rodzinnym dworku Jadwigi Kosch–Karłowskiej;
- Maria–Pia Komornicka, właścicielka majątku Nart Nowy w pow. Nisko, ukrywała w swej willi w Krakowie przy ul. Tynieckiej 7 Marię Rutkowską, żonę prof. Rutkowskiego;
- Zofia i Antoni Kraińscy ukrywali w swym majątku Jabłonka w pow. brzozowskim małżeństwo — Józefę i Józefa Skrętowskich;
- Jan de Laveaux ukrywał w swoim majątku w pow. tarnowskim p. Taniewskiego, noszącego nazwisko Zakrećki;
- Maria Lewicka, właścicielka majątku Tykocin–Lipniki w ziemi białostockiej, ukrywała Annę Myszkowską;
- Ludwik Hieronim Morstin, właściciel majątku Pławowice k. Proszowic, ukrywał w latach 1942–1945 znanego reżysera Arnolda Szyfmana (Arnold Szyfman ukrywał się uprzednio w majątku Józefa Targowskiego w pow. sandomierskim);
- Lech Rościszewski ukrywał w swym dworze w Dolinie Bętkowskiej kilka rodzin żydowskich; jego córka Janina Rościszewska zasadziła w Izraelu symboliczne drzewko;
- Irena i Aleksander Romerowie w swym majątku Jodłowniki w pow. limanowskim ukrywali dwóch braci o nazwisku Flaster, którzy po wojnie wyjechali do Izraela;
- Władysław Smorczewski, właściciel majątku Tarnogóra k. Izbicy, zatrudniał u siebie wiele rodzin żydowskich; pomógł w organizacji ucieczki małżeństwa Grengrossów, którzy byli uprzednio deportowani do Tarnogóry z rodzinnego Wiednia;
- Zofia Włodkowa, żona uwięzionego przez Niemców prof. Jana Włodka, właściciela majątku Dąbrowica k. Krakowa, ukrywała w swym domu w Krakowie przy ul. Wróblewskiego 5 dziewięcioletnią córkę doc. J. Strzemińskiego;
- Jan Zamoyski w swym dworze w Zwierzyńcu k. Zamościa ukrywał znanego muzyka Jerzego Wasowskiego;
- Róża Żółtowska, wysiedlona ze swego majątku Głuchowo w Poznańskim, mieszkała w Warszawie, gdzie pomogła w ucieczce z getta dr Zofii Szymańskiej (noszącej wówczas nazwisko Rosenblum), a także jej siostrzenicy Joasi.



Dwór w Słupii k. Jędrzejowa, gdzie ukrywał się mjr. Wincenty Witos (pod koniec 1944 r.)

R. G. O.
 Polnisches Hilfskomitee
 Polski Komitet Opiekuńczy
 Jędrzejów

№ 25/1944

Bescheinigung — Zaświadczenie

Es wird hiermit bescheinigt, dass der (die Familie des)
 Zaświadczamy, że podzwa p.
Nowak Józef insgesamt 1. Personen
 razem osób

am heutigen Tage mit dem Flüchtlingstransport aus Warschau
 przybył(ę) ~~z Warszawy~~ dzisiejszym transportem ewakuacyjnym z Warszawy
 in *gen. Słupia Bez. Jędrzejów* gm. Jędrzejów.
 do

..... begibt sich auf eigenen Wunsch
 P.(p) udoje(q) się na własną żądanie
Słupia Kreis *Jędrzejów*
 nach Gem. Słupia Kreis Jędrzejów
 do gm. Jędrzejów pow. Jędrzejów

..... d. *11. I 1944*

.....
 Unterschrift — podpis

Zaświadczenie RGO — na jego podstawie Wincenty Witos (pod nazwiskiem Józef Nowak) został przeniesiony 11 stycznia 1944 r. ze Słupii w okolicy Piotrkowa (fot. i dokument wg: *Dziedzictwo. Ziemiańscy...*, fot. 120, 121)



Mieczysław Chłapowski (1874–1939), ojciec Dezyderego Chłapowskiego, wnuk gen. Chłapowskiego, właściciel Kopaszewa i Sobiejuch, rozstrzelany przez hitlerowców w Kościanie, fot. wg: D. Chłapowski, *Chłapowscy. Kronika rodzinna*, Warszawa 1998, s. 126



Pałac rodziny Rudzińskich w Osieku, k. Oświęcimia, fot. wg: *Ziemiańscy XX wieku. Słownik biograficzny*, cz. I, Warszawa 1999, s. 141